



## Władimir (Zeew) Żabotyński 1880–1940

Władimir Żabotyński (często w wersji spolszczonej: Włodzimierz / Włodzimierz Zeew Żabotyński) urodził się 17 października 1880 roku w Imperium Rosyjskim, w Odessie, zmarł 4 sierpnia 1940 roku w USA, w Camp Bethar, w stanie Nowy Jork. Był poetą, prozaikiem, tłumaczem poezji angielskiej, francuskiej i włoskiej na języki rosyjski i hebrajski, publicystą, charyzmatycznym mówcą, autorem licznych listów, a także prawnikiem i — z czasem — jednym z najgłośniejszych żydowskich działaczy politycznych<sup>1</sup>. Biografia Żabotyńskiego jest u nas znana głównie z haseł słownikowych lub rekonstrukcji historycznych, a on sam, choć w okresie międzywojennym obecny dzięki licznym broszurom i książkom po polsku i w jidysz<sup>2</sup>, jest dzisiaj raczej zapomniany<sup>3</sup>. Sylwetkę „archetypicznego syjonisty, który był jednocześnie najbardziej konsekwentnym odszczepieńcem tej ideologii”<sup>4</sup>, przedstawił w wersji popularnej Charles King<sup>5</sup>.

Dzieje życia Żabotyńskiego mogłyby stać się kanwą powieści politycznej lub *political fiction* z prawdziwym bohaterem, prawdziwymi ideami, lecz spekulatywną fabułą i domniemanymi debatami. Ten

<sup>1</sup> Zob. N. Aleksiu, *Żabotyński Włodzimierz (Zeew; Władymir)*, <https://delet.jhi.pl/psj?articleId=17946> [dostęp: 10.06.2022]; W.W. Mędykowski, *Życiorys Włodzimierza Zeewa Żabotyńskiego (1880–1940)*, w: W. Zeew Żabotyński: *Pisma. Państwo żydowskie*, red. W.W. Mędykowski, Rozpisani.pl, Jeruzolima–Warszawa 2019, s. 128–137; J. Surzyn, *Włodzimierz Zeew Żabotyński. Syjonista i rewizjonista*, „Miasteczko Poznań” 2007, nr 1 (27), s. 100–115.

<sup>2</sup> Katalog Biblioteki Narodowej odnotowuje wiele takich pozycji, które ukazały się w Warszawie głównie w latach 20. i 30.

<sup>3</sup> Najobszerniejszą (liczącą 1855 stron) biografię Żabotyńskiego opracował jego uczeń i współpracownik Shmuel Katz, *Lone Wolf. A Biography of Vladimir (Ze'ev) Jabotinsky*, Barricade Books, New York 1996. Zdaniem Paula Radensky'ego, biografia pióra Katza — choć niewolna od luk — jest dobrym przewodnikiem dla laików (P. Radensky, *Zionism's Other Voice*, „H-Judaic” 1997, July, <https://www.h-net.org/reviews/showrev.php?id=1093> [dostęp: 14.06.2022]).

<sup>4</sup> Ch. King, *Odessa. Geniusz i śmierć w mieście snów*, przeł. H. Pustuła-Lewicka, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021, s. 156.

<sup>5</sup> Tamże, s. 156–165.

niezwykły umysł, obdarzony nieprzeciętną umiejętnością dyskusji i zjednywania sobie zwolenników, był jednocześnie nieprzejednanym oponentem, a jeżeli do czegoś nie miał przekonania, trwał na swoich pozycjach *quand même et malgré tout*. Tym chyba należy tłumaczyć jego los pośmiertny — tak oddany sprawie żydowskiej intelektualista i działacz polityczny dopiero po prawie ćwierćwieczu mógł spocząć na cmentarzu na Wzgórzu Herzla w Jerozolimie (nb. cmentarz nazwany jest imieniem oponenta Żabotyńskiego). Dawid Ben Gurion, pierwszy premier Izraela i jeden z założycieli Państwa Izrael, a zarazem polityczny adwersarz Żabotyńskiego, nie godził się na ten pochówek. Jego decyzję zmienił dopiero jego następca, premier Lewi Eszkol, który służył w Legionie Żydowskim stworzonym przez Żabotyńskiego i Josefa Trumpeldora.

Wyjaśnienia domaga się niniejsza publikacja trzech „felietonów” Żabotyńskiego. Swoje (z lat 1903–1911) artykuły, mowy i polemiki ów „archetypiczny syjonista” opublikował bowiem pod ogólnym tytułem *Felietony*<sup>6</sup>. Autor nawiązywał tym samym do dawnego rozumienia gatunku jako formy krótkiej, sięgającej po tematy ważne lub okazjonalne. We wstępie do książki napisał:

Do [...] zbioru weszły szkice i notatki o kwestii żydowskiej i bliskiej jej problematyce, napisane w różnym czasie i dla różnego audytorium. Znalazły się tu eseje, w których przedstawiono wnioski z długich i żmudnych obserwacji, są fragmenty o charakterze lirycznym, jak również polemiki i wystąpienia publiczne. Ten niejednorodny materiał łączy jedno: każda linijka zrodziła się w atmosferze walki, każde słowo było odpowiedzią na wojenną zaczepkę. Stąd nerwość tonu, nadmiar temperamentu. Dla podkreślenia wspólnego charakteru niejednorodnego materiału zbiór został zatytułowany *Felietony*.

W takiej książce trudno wyeliminować różne sprzeczności. Nie każda linijka oddaje w niej z idealną dokładnością obecny pogląd autora na te czy inne kwestie. Tym niemniej książka wyraża to, co chciał powiedzieć jej autor<sup>7</sup>.

*Felietony* ukazały się po raz drugi w tym samym roku i była to edycja w połowie odmienna od wydania pierwszego<sup>8</sup>. Trzecia edycja książki miała znowu inne zawartość i układ<sup>9</sup>. W wydaniach pierwszym i drugim felietony *Mowa do nauczycieli* oraz *Mowa w odeskim Towarzystwie Oświatowym* otwierały zbiór i tworzyły dyptyk zatytułowany *O narodowym wychowaniu*. Nie było w nich jeszcze felietonu *Zamiast apologii*. Otwierał on wydanie trzecie, z którego usunięto jednak wspomniany dyptyk. To znaczące, że na

<sup>6</sup> В. Жаботинский, *Фельетоны*, Тип. акц. о-ва типогр. дела (Герольд), Санкт-Петербург 1913, 287 s.

<sup>7</sup> Тамże, s. 3.

<sup>8</sup> В. Жаботинский, *Фельетоны*, 2-е изд., Тип. акц. о-ва типогр. дела (Герольд), Санкт-Петербург 1913, 258 s.

<sup>9</sup> В. Жаботинский, *Фельетоны*, 3-е доп. изд., Издательство С.Д. Зальцмана, Берлин 1922, 274 s.

rok przed wybuchem Wielkiej Wojny Żabotyńskiego wciąż trapiły kwestie wychowania narodowego, asymilacji i tożsamości Żydów, natomiast cztery lata po wojnie uznał te zagadnienia za mniej ważne, a za najważniejsze — jeden z głównych fantazmatów antyżydowskich, czyli mord rytualny. Już samo to jest wystarczającą przesłanką do przypomnienia otwierających *Felietony* esejów (bo tak byśmy je dzisiaj nazywali) jako programowych wypowiedzi Żabotyńskiego.

Widać w nich pasję Żyda zaangażowanego w sprawy swojego narodu, który jednocześnie nie chce pozbywać się obywatelstwa rosyjskiego, który stara się znaleźć tę granicę, jaka dzieli i łączy żydowskość i rosyjskość. Z tych esejów przebija głęboka wiara w konieczność zdobywania przez Żydów świata za pomocą oświecenia (nauki), a jednocześnie w konieczność sekularyzacji żydowskiego doświadczenia.

Choć felietony Władimira Zeewa Żabotyńskiego mają dzisiaj wartość archiwalną, bije z nich wielki żar zaangażowanego członka wspólnoty, który rozumie, że „przekłęte problemy” żydowskości stale obecne w jej długiej historii są — jakby powiedział Fernand Braudel — „historią głęboką”. „Nie odkrywamy jej, oświetlamy ją tylko. Lucien Febvre pisał: ‘przywracamy jej godność’. I jest to już wiele”<sup>10</sup>.

*Marian Kisiel*

<sup>10</sup> F. Braudel, *Dynamika kapitalizmu*, przeł. B. Baran, Aletheia, Warszawa 2013, s. 111.

# WŁADIMIR (ZEEW) ŻABOTYŃSKI

## O narodowym wychowaniu

### I. Mowa do nauczycieli (1903)

Czym jest wychowanie narodowe?

Był czas, kiedy młodzież żydowska nie tylko nie rwała się do nauki tak gorliwie, jak teraz, ale kiedy poszczególnym osobom przychodziło dokładać wszelkich starań, aby oswoić masy żydowskie z nauką. Masy bały się oświecenia i przeciwstawiły mu fanatyczne uprzedzenie przesadnej tożsamości — częściowo religijnej, częściowo narodowej. Oczywiście ludzie, którzy chcieli uchronić te masy przed ignorancją, musieli zaatakować uprzedzenia. I tak się stało. Wpoili masom, że trzeba być przede wszystkim człowiekiem, że nauka jest tak samo dobra dla wszystkich, że nikt nie jest Grekiem, ani Żydem<sup>11</sup> itd. To nauczanie w ciągu niespełna pół wieku przyniosło radykalną zmianę w masach żydowskich, dokonało ogromnej rewolucji: o ile wcześniej Żydzi bali się nauk humanistycznych, o tyle teraz są ich tak spragnieni, że brakuje szkół, nauczycieli i podręczników; a dzięki rozprzestrzenianiu się tego głodu wiedzy wśród warstw uboższych my, Żydzi rosyjscy, jesteśmy może pierwszą narodowością na świecie.

Ale teraz jest już inna epoka i potrzebuje innych słów i dróg. Miłość do nauk humanistycznych została już wzbudzona nieodwołalnie i nie tylko nie może osłabnąć, ale będzie się rozpowszechniać szerzej i głębiej wśród żydowskich mas. Starając się rozbudzić tę miłość, oświeceniowcy<sup>12</sup> poprzedniej epoki nie musieli rzecz jasna nalegać na narodowy wymiar wychowania, ponieważ był on oczywisty: przecież wtedy można było zaledwie

<sup>11</sup> Zob. Kol 3,11.

<sup>12</sup> Słowo *просветитель* tłumaczę jako „oświeceniowiec”.

marzyć o włączeniu nurtu humanistycznego do bardzo wąskiego wychowania narodowego i religijnego. Ale teraz, kiedy udało się to zrealizować — i to wspaniale — powtórzyło się zjawisko, które zawsze towarzyszy powodzeniu każdej idei, nawet najbardziej pozytywnej i szlachetnej: osiągnąwszy cel, błyskawicznie ruszyliśmy przed siebie. Celem było stworzenie Żyda, który, pozostając Żydem, mógłby żyć zwykłym ludzkim życiem. Wszyscy jesteśmy teraz spragnieni kultury, ale też zupełnie zapomnieliśmy, że musimy pozostać Żydami. Albo, dokładniej, raczej nie zapomnieliśmy (są dobre powody, by zapomnieć), ale w połowie przestaliśmy być Żydami, ponieważ przestaliśmy cenić swoją żydowską tożsamość i zaczęliśmy czuć się nią obciążeni; i właśnie w tym, że z jednej strony nie możemy zapomnieć o naszej żydowskości, a z drugiej — jesteśmy nią obciążeni, kryje się gorzka nasza sytuacja; i z tej sytuacji musimy wyjść. Aby się z niej wydostać, istnieją może różne środki, ale tylko jeden jest w naszych rękach: chodzi o to, abyśmy przestali tęsknić za naszą żydowskością i nauczyli się ją cenić.

Dlatego zadania żydowskiej edukacji publicznej są obecnie diametralnie odmienne od tych, które były realizowane w poprzedniej epoce. Motto tamtych czasów brzmiało: „Dąż do uniwersalności!”, ponieważ dążenie do tego, co narodowe (wtedy nazywano je religijnym), było już powszechne. Dzisiejsze hasło powinno brzmieć: „Dąż do narodowego!”, ponieważ dążenie do tego, co uniwersalne, jest już powszechne. W rezultacie oba przeciwstawne hasła prowadzą do tego samego celu, jak oba promienie średnicy prowadzą do tego samego środka: do stworzenia Żyda-humanisty. Nowe hasło, choć wiedzie do tego samego celu, wymaga jednak radykalnej zmiany, całkowitego przeniesienia środka ciężkości systemu edukacyjnego. W tamtych czasach środkiem ciężkości edukacji żydowskiej musiał być element humanistyczny, aby przerwać ducha nietolerancji i ciasnoty; natomiast obecnie centrum całego systemu edukacji młodzieży żydowskiej musi być element narodowy, ponieważ należy przezwyciężyć ducha pogardy do samego siebie i wzbudzić ducha samoświadomości.

Oto reforma, jakiej nam dzisiaj potrzeba — musimy poruszyć ducha nauczania, zrewolucjonizować samą zasadę systemu.

Nie da się już tak żyć, jak żyjemy; narzekamy, że nami gardzą, ale sami sobą prawie gardzimy. I nic w tym dziwnego, jeśli się pomyśli, że Żyd wychowany w dzisiejszych czasach wie o żydostwie, czyli o sobie, tylko to, co widzi wokół siebie, czyli zna obraz, który nie może schlebiać poczuciu narodowej godności. Gdyby mu była znana nieogarniona kronika żydowskiej wielkości i żydow-

skich wędrówek, mógłby poczuć, jak wiele szlachetnych sił drzemie w tym małym i niezwykłym plemieniu, poczuć dumę i nauczyć się radować na myśl o byciu Żydem; a wtedy wszystkie kłopoty żydowskiej egzystencji wydałyby mu się o wiele lżejsze, ponieważ o wiele lżej jest cierpieć z powodu czegoś, co się kocha, niż z powodu czegoś, czego się nienawidzi lub prawie nienawidzi. Ale Żyd wychowany dzisiaj w ogóle nie zna wspaniałej panoramy żydowskiej historii, zna tylko chwilę obecną i swój kąt — Prużanę czy Gołtę<sup>13</sup> — i ani w tym momencie, ani w tym kącie nie ma już oczywiście nic majestatycznego, ale jest za to wielu uciskanych i poniżanych. W tej próbie zapoznaje się z żydostwem, a poza nią nic o nim nie wie i ma bardzo żałosne, i bolesne o nim wyobrażenie, czuje się źle z tego powodu, że też jest Żydem, i czasami, kładąc się spać, myśli skrycie: „Ach, gdyby jutro rano okazało się, że to wszystko było złym snem, że nie jestem Żydem!”. Ale nadchodzi „jutro” i znowu budzi się jako Żyd, i wlecze za sobą, omalże przeklinając, swoją żydowskość jak kaledoński skazaniec kulę armatnią<sup>14</sup>. Przy każdej próbie losu marszczy brwi i pyta z goryczą: „W imię czego to wszystko? Czy jestem Żydem? Kim jest Żyd? Gdzieś tam, we Francji, w Maroku, w Rumunii, są ludzie, których także tak nazywają: czyż nie jestem ich bratem? Nawet nie wiem, ilu ich jest, jak żyją, o czym marzą, nie mam o nich pojęcia, a muszę być Żydem...”. I ogarnia go gniew. I złości się na tę nazwę, i zaczyna jej używać jako przekleństwa; a ci, którzy są koło niego, zauważają to i mówią do siebie: „Jakże nim nie gardzić, skoro on sam gardzi swoim narodem tak bardzo, że nic o nim nie wie, i sobą tak bardzo, że przeklina swoje imię?”.

My, Żydzi czasu przejściowego, dorastamy niejako na granicy dwóch światów. Po jednej stronie jest żydostwo, po drugiej — kultura rosyjska. Właśnie kultura rosyjska, ale nie naród rosyjski: ludzi prawie nie widzimy i nie dotykamy ich, nawet najbardziej zasymilowani z nas nigdy nie mają bliskich znajomych wśród ludności rosyjskiej. Naród rosyjski poznajemy przez jego kulturę — przede wszystkim dzięki pisarzom, czyli w najlepszych, najwyższych, najczystszych przejawach rosyjskiego ducha. I właśnie dlatego, że nie znamy rosyjskiego stylu życia, nie znamy rosyjskiego pospólstwa i filisterstwa, tworzymy sobie wyobrażenie o narodzie rosyjskim

<sup>13</sup> Prużana — miasto w Białorusi w obwodzie brzeskim, w którym Żydzi zamieszkiwali od XV wieku; Gołta — historyczna nazwa kolonii w granicach obecnego ukraińskiego miasta Perwomajsk w obwodzie mikołajowskim; na przełomie XIX i XX wieku Żydzi stanowili prawie ¼ mieszkańców miasta.

<sup>14</sup> W Nowej Kaledonii, zamorskiej prowincji francuskiej, usytuowanej na północ od Nowej Zelandii, w XIX wieku utworzono kolonię karną, której celem było zarówno wymierzanie kary skazańcom, jak i zasiedlenie wysp niecieszących się wśród Europejczyków popularnością.

tylko na podstawie jego geniuszy i przywódców, a obraz ten, oczywiście, okazuje się bajecznie piękny. Nie wiem, ilu z nas kocha Rosję, ale wiele — zbyt wiele — dzieci żydowskiej inteligencji jest szaleńczo i upokarzająco zakochanych w rosyjskiej kulturze, a poprzez nią w całym rosyjskim świecie, który jest oceniany tylko przez pryzmat tej kultury. I to zauroczenie jest w pełni zrozumiałe, ponieważ świat żydowski, świat po drugiej stronie granicy, nie mógł konkurować w ich duszach z urokiem „tamtej strony”. Ponieważ od wczesnego dzieciństwa rozpoznajemy żydowskość nie w jej najwyższych przejawach, ale odwrotnie — właśnie w jej zwyczajności i filisterstwie. Żyjemy w samym środku tego getta i na każdym kroku widzimy jego brzydką małość, powstałą w wyniku wielowiekowego ucisku, i jest ona tak nieatrakcyjna, tak szkaradna... A tego, co w nas, w kulturze żydowskiej, jest naprawdę wysokie i majestatyczne, nie dostrzegamy. Dzieci z pospólstwa oglądają ją jeszcze w chederze, ale tam jest ona podana w tak śmiesznej formie i oprawie, że nie do pomyslenia jest, aby się w niej zakochać. Dzieci zaś z klasy średniej są nawet tego pozbawione. Często nie mają bladego pojęcia o historii narodu żydowskiego. Nie wiedzą nic o jego historycznej roli oświeciciela narodów białej rasy, o jego niezłomnej sile duchowej, która nie poddała się żadnym prześladowaniom; o żydowskości wiedzą tylko tyle, ile zobaczą i usłyszą. A co widzą? Widzą przestraszonego człowieka, widzą, jak go zewsząd prześladują i znieważają, a on nie ma odwagi się odezwać. A co słyszą? Czy słyszały kiedykolwiek słowo „Żyd” wypowiedziane z dumą i godnością? Czy rodzice mówią im: „Pamiętaj, że jesteś Żydem, i trzymaj wysoko podniesioną głowę”? Nigdy. Dzieci naszego narodu słyszą od swoich rodziców słowo „Żyd” jedynie z odcieniem upokorzenia i strachu. Wypuszczając syna z domu na ulicę, matka mówi do niego: „Pamiętaj, że jesteś Żydem, stań z boku, żebyś nikogo nie popchnął”... Zabierając go do szkoły, matka mówi mu: „Pamiętaj, że jesteś Żydem, bądź cicho, nigdzie się nie pchaj”... Tym samym kojarzy pojęcie Żyda z ideą niewolnika i z niczym więcej. On nie zna Żyda, zna parcha<sup>15</sup>; nie zna Izraela, ale Srula; nie zna dumnego konia syryjskiego, jakim był kiedyś nasz naród, a tylko terazniejszą nędzną szkapę. Ze szkoda dla siebie poznaje świat żydowski tylko od strony pleców, a rosyjski tylko od strony twarzy. I dorasta we wszystkim, co rosyjskie, w tej upokarzającej miłości świniopasa do księżniczki. Całe jego serce, wszystkie jego sympatie są po tamtej stronie, ale przecież jest wciąż Żydem z krwi i o tym nikt nie chce zapomnieć; i nosi on

<sup>15</sup> W oryginale: „Он не знает еврея — он знает жида”, co jest przeciwstawieniem dwóch pojęć na określenie Żyda — neutralnego (*еврей*) i obraźliwego (*жид*). Słowo *жид* tłumaczę tu jako *parch*.

tę przeklętą żydowskość na sobie jak brzydki pryszcz, jak szpecący garb, którego nie może się pozbyć; i każda minuta jego życia jest zatruta tą przepaścią między tym, kim chciałby być, a tym, kim jest naprawdę...

— Zatruta? Wielu będzie w to wątpić i pomyśli sobie, że to zbyt mocne słowo. Bo oni sami to wszystko przeżyli i było to naprawdę w pewnym momencie nieprzyjemne; ale dzięki Bogu żyją i mają się dobrze, jedzą, chodzą i załatwiają swoje sprawy; to znaczy, że nie jest to aż tak niebezpieczne, żebyśmy mieli krzyczyć o truciznę. Ale myślę, że tutaj jest właśnie trucizna, trucizna całego organizmu. Nie prowadzi nas ona jednak do samobójstwa, ponieważ jej działanie jest długotrwałe, z dnia na dzień. Przyzwyczajiliśmy się do tego tak, jak człowiek przyzwyczaja się do swojego kalectwa.

Widziałem kiedyś kulawą dziewczynkę, która była bardzo wesoła, i patrząc na nią, pomyślałem: „Ta dziewczynka już przywykła i wcale nie cierpi z powodu swojej ułomności”. Ale wtedy dostrzegłem wzrok jej matki i poczułem wielki ból. Uświadomiłem sobie, że matka lepiej ode mnie czyta w duszy tego dziecka i wyraźnie widzi, jak w głębi tej duszy, nawet w chwili śmiechu i zabawy, czai się i tli iskierka pretensji za jej nędzę. Matka rozumiała, że ta iskierka nigdy nie zgaśnie i dziewczynka będzie ją nosiła w sobie przez całe życie, i choćby nie wiem, jak głośno się śmiała, choćby nie wiem, jak szybko nauczyła się biegać, zawsze będzie się czuła o stopień niżej od innych, bo oni byli ludźmi, a ona była chroma. Całe jej życie na wskroś będzie zatrute i nigdy nie zazna pełnego szczęścia w takim stopniu, w jakim jest ono dostępne innym, ponieważ stoi niżej niż oni. Matka to rozumiała i w jej oczach był wielki smutek z powodu tej dziewczynki.

Jeśli mamy wrażliwe matki, to one także powinny się przejąć naszym losem, ponieważ dramat ułomnej dziewczynki, która bawi się z innymi dziećmi, choć jest kulawa, jest dramatem Żyda zakochanego w obcej kulturze, a jednak Żyda. Wydaje się, że jest szczęśliwy i radosny, i że zapomniał o swojej brzydocie; ale kto potrafi zajrzeć w głąb jego duszy, ten nawet w najszcześniejszych chwilach odnajdzie bolesny wciąż punkt urazy. Może przywyknąć do swojego garbu, ale nie może o nim zapomnieć. I dlatego całe jego życie jest zatrute, i nigdy nie doświadczy go tak swobodnie i w pełni jak inni, bo na zawsze, wbrew sobie, będzie się czuł o stopień niżej od innych...

Zapamiętałem pewne zdarzenie. W jednym z południowych miast spodziewaliśmy się jakiegoś pogromu. Byłem członkiem straży i wraz z dwoma towarzyszami chodziłem po bazarach,



aby sprawdzić, czy gdzieś nie zaczynają się kłopoty. Jednocześnie, idąc w rosyjskim tłumie, odruchowo staraliśmy się nadać sobie „rosyjski” wyraz twarzy i mówić z moskiewskim akcentem. Wydaje mi się, że nie wynikało to z tchórzostwa ani nawet z jakichś szczególnych względów konspiracyjnych, ale było czysto instynktowne: podświadomie czuliśmy, że teraz lepiej ukryć naszą żydowskość i nie zwracać na siebie uwagi. Na jednym z bazarów, w wielkiej ciżbie, moją uwagę przykuł stary Żyd, z pejsami i w kaptanie z długimi rękawami. Ostrożnie przedzierał się przez tłum, a z jego twarzy można było wyczytać, że rozumie niebezpieczeństwo i boi się. Patrząc na niego, zauważyłem jednak, że choć się bał, nie próbował i nawet nie mógł ukryć swoich żydowskich rysów. Wiedział, że jego wygląd rzuca się w oczy i przyciąga uwagę wrogiego tłumu, ale nawet do głowy mu nie przyszło, żeby nie podawać się za Żyda. Od najmłodszych lat przyzwyczaiał się do myśli, że jest Żydem i m u s i nim być, i teraz nawet nie mógłby sobie wyobrazić, jak mógłby nie wyglądać jak Żyd, choćby to była chwila największego zagrożenia. Dlatego on, który się bał, czuł się wewnętrznie bardziej wolny niż my, którzy może nie baliśmy się w prostym tego słowa znaczeniu, ale mimo to instynktownie ukrywaliśmy to, co on wystawiał na pokaz. Ponieważ od dzieciństwa przyzwyczailiśmy się do myśli, że jesteśmy Żydami, ale n i e p o w i n n i ś m y nimi być. On jest Żydem z Bożej łaski; my jesteśmy skazani na wieczną żydowskość.

Wszystkie te przeżycia opowiedziałem zapewne w sposób bardzo błady i niezrozumiały, bo mówię z perspektywy odległych wspomnień. Dla nas — a mówię o ludziach z mojego obozu politycznego — czasy, kiedy tak się czuliśmy, dawno minęły. Zbliżyliśmy się do żydostwa, przyjrzeliliśmy mu się i znaleźliśmy w nim tyle wielkości i piękna, że pod ich urokiem nasza dusza wyprostowała się, podniosła głowę i poczuła całą dumę świadomości: „Jestem Żydem”. Tak samo, jak bezwiednie wcześniej patrzyliśmy na „tę” stronę upokorzonymi, kochającymi oczami, tak samo bezwiednie teraz patrzymy na „tę” i na wszystkie inne strony oczami równego sobie — nawet, być może, oczami starszego na młodszego. Odrodziliśmy się, bo wcześniej zносили naszą żydowskość tak, jakbyśmy musieli, ale teraz jesteśmy z niej dumni, cieszymy się nią tak, jak kobieta cieszy się swoją urodą.

Na Zachodzie jest takie powiedzenie: *aus der Not eine Tugend*<sup>16</sup>. W przekładzie znaczy to: podnosić konieczność do cnoty, do zaślugi. Powiedzenie ma charakter prześmiewczy, ale opiera się na

<sup>16</sup> Dokładniej: *aus der Not eine Tugend machen* (niem.) — „z konieczności uczynić cnotę”.

słusznej przesłance psychologicznej: człowiekowi jest łatwiej, jeśli *aus der Not* zrobi z siebie *eine Tugend*, jeśli tym, za co jest prześladowany, będzie się szczylił, a nie nienawidził z tego powodu. I jeśli chcemy, aby nasze dzieci czuły się lepiej, jeśli chcemy oszczędzić im dramatu człowieka chromego, który sami przeżyliśmy, to musimy je tak wychować, żeby świadomość własnego plemienia nie była dla nich niewolą, ale radością i dumą. W tym celu musimy od najmłodszych lat oczarowywać je tym majestatycznym pięknem, które my, ich starsi bracia, poznaliśmy tak późno, już na bolesnym progu dojrzewania. Musimy ponad naszą nędzną zwyczajnością, ponad zgiętymi plecami nieszczęsnego Sruła, pokazać im Izrael, jego królewskiego ducha w całej jego potęgze, jego tragiczną historię w całym jej wspaniałym blasku. Tylko to uzdrowi nasze dusze.

Musimy się nad tym wszystkim szczerze zastanowić, bo dłużej tak żyć nie można. Stoimy przed ogromnym zadaniem, ponieważ niemal codziennie przybywają nowi rekruci kultury z naszego plemienia i musimy ich uchronić przed tą wewnętrzną goryczą, której sami tak obficie i do syta doświadczyliśmy. Musimy przekazać kolejnym pokoleniom kulturę humanistyczną, ale głównie musimy zagwarantować Żydowi pokój z samym sobą i szacunek dla samego siebie. Przede wszystkim musimy dać mu kronikę naszego narodu, aby mógł dobrze zrozumieć, jak on żył od pierwszych dni swojej drogi, jak wielką potęgą się odznaczał, jak bardzo służył swoim braciom-innoplemieńcom; aby mógł się radośnie uśmiechnąć, podnieść głowę i pokochać go. Ale ta kronika jest ogromna, obszerniejsza niż historia jakiegokolwiek innego narodu, ponieważ jest starsza, a także dlatego, że jej druga połowa jest podzielona na osobne poematy o wędrówce po wielu obcych ziemiach. Aby poczuć pierwotne braterstwo, musi poznać całą tę księgę ksiąg, musi poznać prawdziwe życie swoich współplemieńców z innych krajów na tyle, na ile wie o minionej wielkości Jeruzolimy. Musi znać zarówno przeszłą, jak i teraźniejszą duchową twórczość naszego plemienia, a rodzimi pisarze nie powinni pozostać dla niego nieznanymi nazwiskami. To wszystko nie może być poznawane przy okazji; cały ten ogromny materiał wymaga ogromnej uwagi; dlatego należy mu przyznać główną rolę, dla jego dobra wszystko inne powinno być, jeśli to konieczne, nieco odsunięte na bok, a nie odwrotnie. Nauka o żydostwie powinna stać się dla nas centrum nauki.

Naszą główną chorobą jest pogarda dla samego siebie, naszą główną potrzebą — rozwój szacunku do samego siebie; znaczy to, że podstawą edukacji naszego narodu powinno być odtąd samopoznanie. W ten sposób wychowuje się na ziemi każdy zdrowy naród, każdego normalnego człowieka.

Często, zapewne, zdarzy wam się słyszeć, że bycie stronnikiem nacjonalizacji edukacji jest równoznaczne z byciem syjonistą, i wiem, że wielu ten argument przeraża. Ale to jest błąd. Spór nie toczy się tu między syjonistą i nie-syjonistą: spór jest znacznie głębszy. Po jednej stronie są ci, którzy świadomie lub nieświadomie stracili nadzieję lub pragnienie utrzymania żydostwa w całości i sprowadzają je ze sceny; po drugiej natomiast ci, którzy w dniu przyszłego międzynarodowego braterstwa chcą utrzymać przy życiu również tego brata, któremu na imię Izrael, i zrobią wszystko, aby go ocalić.

Nie chodzi tu o spory partyjne, lecz o spór między tendencją życia a tendencją śmierci.

To także rozwiązuje kwestię języka „staro”-żydowskiego<sup>17</sup>. Dzisiaj i tutaj nie zamierzam mówić o nim jako języku nauczania: to problem osobny, bardzo złożony i sporny. Teraz język żydowski rozpatruję wyłącznie jako p r z e d m i o t nauczania i chcę w tym względzie określić jego miejsce i rolę. Wydaje mi się, że mogę to wyrazić w kilku wierszach, ponieważ po tym, co zostało powiedziane wyżej, wniosek nasuwa się sam; bez wątpienia, przy takim przeniesieniu wychowawczego środka ciężkości na samopoznanie, język żydowski w sposób nieunikniony i naturalny staje się g ł ó w n y m n a r z ę d z i e m wychowania.

Kiedy ktoś interesuje się literaturą francuską, najpierw studiuje język francuski, a nie polega na tłumaczeniach. Ale my przecież nie jesteśmy „zainteresowani”, dla nas nie jest to kwestia ciekawości; dla nas to kwestia uzdrowienia i odrodzenia okaleczonej żydowskiej duszy, a kultura żydowska stała się dla nas jedyną ostoją ocalenia. Na nauce języka musimy oprzeć cały nasz nowy system edukacji i chcąc nie chcąc zacząć musimy od tego dialektu, w którym zapisano wszystkie dzieła ducha izraelskiego. Nasz język jest progiem, poza który nie ma dostępu do szkoły wychowania narodowego, a przeniknięcie do niej stało się dla nas sprawą życia lub śmierci.

Zarzuca się nam marzycielstwo i romantyzm, mówi się nam, że głosimy swoje nacjonalistyczne nauczanie z powodu jakiegoś estetycznego kaprysu — dlatego że p o d o b a nam się żydowska kultura i żydowski język. Tak, nie przeczę, podoba się, ale nie o to chodzi. Nawet gdyby kultura żydowska stała poniżej oszczerstw Lutostańskiego<sup>18</sup>, gdyby język żydowski był gorszy od skrzywienia nienaoliwionego wózka, to i wtedy powrót do t e j k u l t u r y

<sup>17</sup> Czyli: hebrajskiego.

<sup>18</sup> Hipolit Lutostański (1835–1915) — publicysta, były ksiądz katolicki, zagorzały antysemita, znany z oskarżeń Żydów o mordy rytualne, m.in. w broszurze *Жиды и ритуальные убийства христианских младенцев*, изд. Л.К. Попова, Санкт-Петербург 1911.

dzięki t e m u j ę z y k o w i byłby dla nas całkowicie przemożną i realną potrzebą, z powodu której niezaspokojenia naprawdę cierpimy. Byłby potężną koniecznością historyczną. Historia sama nas nacjonalizuje i tych, którzy się jej sprzeciwiają, prędzej czy później pociągnie za sobą. Ale oni pójdą wtedy za nią jak spętani jeńcy za rydwanem zdobywcy. Błogosławiony ten, kto w porę zrozumie jej ducha i pójdzie w pierwszych szeregach jej zwycięskiego biegu.

A jako pierwszy powinien pójść ten, w którego władzy jest dusza narodu — narodowy nauczyciel.

## II. Mowa w odeskim Towarzystwie Oświatowym (1910)

Jak odnieść się do idei asymilacji Żydów? Wszystko zależy od okoliczności, od epoki i od jej potrzeb. Są chwile, kiedy asymilacja jest bezsprzecznie pożądana, kiedy jest koniecznym etapem postępu. Można to zaobserwować nawet na przykładzie pojedynczego człowieka. Wyobraźmy sobie dziecko, które ma potencjał, by zostać malarzem. W przyszłości, oczywiście, jest pożądaną, aby malarz był całkowicie indywidualny, całkowicie oryginalny w swojej pracy. Ale nie można zacząć od oryginalnej twórczości: edukacja artysty musi się zacząć od przyswajania obcych doświadczeń, od naśladowania obcych modeli — jednym słowem: od „asymilacji”. Dopiero po zakończeniu tego etapu możliwy jest zdrowy rozwój pierwotnych zasad tkwiących w naturze artysty. To samo dotyczy całego narodu w chwili, gdy po raz pierwszy (lub po długiej przerwie) pojawia się on na polu aktywności obywatelskiej. Bez względu na to, jak silne, a nawet jak cenne byłyby jego specyficzne, indywidualne, „narodowe” różnice, bez względu na to, jak wspaniale miałyby się rozwijać w przyszłości, wciąż musi zacząć od naśladowania gotowych wzorów, od kopiowania, od „asymilacji”. Ten etap przeszedł tak wielki, niezależny naród jak Rosjanie: był czas, gdy nawet szlachcianki, jak Puszkina Tatiana, potrafiły pisać tylko po francusku.

Tak samo stało się z Żydami w Rosji. Kiedy zmienione warunki życia spowodowały rozpad patriarchalnego getta, a jego dzieciom przyszło bezwolnie wmieszać się w otaczającą je zawieruchę, musiały one przede wszystkim opanować instrument walki o byt, jakim jest współczesna kultura. To w naturalny sposób sprawiło, że rodząca się inteligencja żydowska zachłannie rzuciła się na języki otaczającego ją środowiska. Nie kierowała się jednak chęcią

zerwania z żydostwem; przeciwnie, u podstaw ówczesnego nurtu asymilacyjnego leżały jasne i określone motywy interesu narodowego. Żywy pomnik tego nastroju kreśli Lewanda w swojej powieści *Gorący czas*<sup>19</sup>. Bohaterem tej książki jest „oświeceniowiec” działający w Wilnie tuż przed rokiem 1863, gdy na Litwie zaczęła się walka dwóch kultur — rosyjskiej i polskiej. Wybiera tę pierwszą opcję nie z powodu wewnętrznej sympatii (obie są mu obce), ale z zimnej kalkulacji: ten krok, jego zdaniem, lepiej odpowiada interesom żydostwa jako trzeciej narodowości, usadowionej między dwoma obozami. Nie chodzi o to, czy bohater Lewandy miał rację, czy nie; ważne jest ustalenie, że ówczesna asymilacja nie była w oczach jej działaczy obiektywnym odwróceniem się od narodu żydowskiego, lecz przeciwnie — pierwszym krokiem do żydowskiego samookreślenia narodowego, pierwszym krokiem w kierunku odnowy i odrodzenia narodu.

To właśnie w tej epoce powstało Towarzystwo Oświatowe. Jego zasługi dla żydostwa są ogromne właśnie dlatego, że jego założyciele zrozumieli podstawową potrzebę epoki i przyszedł jej z pomocą. Podstawową koniecznością epoki było umożliwienie Żydowi dostępu do kultury europejskiej, zaszczepienie w nim miłości do tej kultury i zainteresowania nią. Stało się to zadaniem Towarzystwa. Żadnego innego zadania wtedy mieć nie mogło. Absurdem byłoby w tamtym czasie (Towarzystwo powstało w latach 60.) wymagać od niego „krzewienia” kultury żydowskiej: kultura żydowska i bez tego wtedy się krzewiła, choć nieracjonalnie, choć wbrew wszelkim zasadom edukacji, a nawet higieny, ale w takiej obfitości, że nie potrzebowała żadnej zachęty z zewnątrz. Wręcz przeciwnie — do kultury europejskiej i jej najbliższego przewodnika — języka rosyjskiego — istniał wciąż pogardliwy i wrogi stosunek, a o znalezienie miejsca dla przedmiotów ogólnokształcących obok narodowych elementów edukacji trzeba było się mocno starać. Taka była epoka, takie były jej potrzeby i taka była jej podstawowa idea, ucieleśniająca się w Towarzystwie Oświatowym.

Ale od tego czasu minęło pół wieku i wiele — zbyt wiele — zmieniło się dramatycznie zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz żydostwa. Głównie wewnątrz. Jeśli porównamy górną, a nawet średnią warstwę dzisiejszych rosyjskich Żydów z pokoleniem

<sup>19</sup> Lew Osipowicz Lewanda, także pod imionami Leon / Jehuda Lejb (1835–1888) — jeden z najważniejszych żydowskich pisarzy rosyjskich XIX wieku, publicysta, działacz oświatowy. Początkowo zwolennik asymilacji Żydów w społeczeństwie rosyjskim, później zaś zwolennik ich emigracji do Palestyny. W powieści *Gorący czas* (1871–1873, 1875), poświęconej powstaniu styczniowemu, Lewanda rozwiewał asymilacyjne iluzje polsko-żydowskie.

z lat 60., to obraz jest zupełnie inny. Niedorzecznością jest teraz „krzewić” pragnienie oświaty: wśród Żydów jest ono tak silne, nacisk na wstępowanie do gimnazjów, na uniwersytety i do instytutów jest tak żarliwy, że żadne „towarzystwo” nie może tu nic dodać.

Język rosyjski jest wszędzie obecny, a strefa osiedlenia<sup>20</sup> jest uważana za jedno z najlepszych miejsc do sprzedaży rosyjskich książek. Do bibliotek publicznych, na wykłady i do teatrów Żydzi chodzą z niespotykaną gorliwością. W takich warunkach trudno byłoby przekształcić ideę oświecenia w slogan na przyszłość. W tych warunkach wciąż czynić z idei „oświatowej” hasło bojowe oznaczałoby wyważanie otwartych drzwi. Jeśli cokolwiek wymaga teraz troskliwego „krzewienia”, to jest to, z racji dialektycznej gry losu, żydowska kultura, żydowskie zasady wychowania młodszych pokoleń. Bo z tych zasad pozostały tylko łachmany.

Twierdzenie, że jest to prawda, że element narodowy w edukacji w wyższych i średnich klasach żydowskich od dawna był obecny, byłoby również wyważaniem otwartych drzwi. Kto nie wie, kto nie widzi? Nie zaczęło się to wczoraj. Poeta Gordon<sup>21</sup>, jedna z najwybitniejszych postaci epoki Oświecenia żydowskiego<sup>22</sup>, który już w 1862 roku opiewał — w języku Biblii — zalety języka rosyjskiego, na początku lat 70. zauważył z gorzkim rozczarowaniem, że jego zwolennicy i uczniowie w swej gorliwości posunęli się za daleko. „Bracia moi, oświeceniowcy, zaczęli zaniedbywać starą matkę” — pisał wówczas w wierszu *Dla kogo się trudzę?* — „głoszą: porzucicie ten zgrzybiały język i niech każdy połączy się z dialektem swojego kraju... A nasi synowie? Stają się nam obcy już od dzieciństwa. Teraz, co roku, posuwają się naprzód i kto wie, gdzie jest granica? I kto wie, jak daleko? Być może do linii, z której nie ma powrotu”... W ten sposób na oczach pierwszych pokoleń oświeceniowców dokonała się metamorfoza: pierwotna idea przyswojenia sobie czegoś obcego, aby z nową siłą rozwinąć własne, przerodziła się w pragnienie likwidacji tego, co swoje, i rozpuszczenia się w tym, co obce; asymilacja z czynnika postępu narodowego stała się czynnikiem narodowej dezintegracji. A przecież od chwili, gdy lider pokolenia oświeceniowców napisał te gorzkie słowa rozczarowania, minęło 40 lat, a proces

<sup>20</sup> Strefa osiedlenia (ros. *чепма оседлости*) — wydzielony na mocy ukazu Katarzyny II z 23 grudnia 1791 roku obszar w zachodnich guberniach Imperium Rosyjskiego (po pierwszym i kolejnych rozbiorach Polski), gdzie mogli zamieszkać Żydzi. Wielokrotnie ograniczany, przetrwał do końca caratu.

<sup>21</sup> Jehuda Lejb Gordon, także Leon Gordon (1830–1892) — poeta, prozaik, publicysta i bajkopisarz tworzący po hebrajsku, jedna z głównych postaci ruchu haskali w Rosji.

<sup>22</sup> Na temat Oświecenia żydowskiego (haskali) zob. S. Łastik, *Z dziejów Oświecenia żydowskiego. Ludzie i fakty*, PIW, Warszawa 1961.

dezintegracji wniknął jeszcze głębiej. I wreszcie żydostwo powinno samo sobie odpowiedzieć, czy chce kontynuować linię dezintegracji, czy też nie.

„Nasi synowie odchodzą każdego dnia — być może do tej granicy, skąd nie ma powrotu”... Gorzkie proroctwo spełniło się już dawno temu. Na żydowskiej niwie już prawie nie ma inteligentnych robotników: nasza inteligencja w ogromnej większości odeszła. Można na różne sposoby rozumieć potrzeby narodu żydowskiego i na różne sposoby wyobrażać sobie ideał jego przyszłości, poczynając od syjonizmu, a kończąc na całkowitym wynarodowieniu; ale zarówno dla pierwszego, jak i dla ostatniego celu trzeba przede wszystkim p r a c o w a ć z narodem i dla narodu. W przeszłości tak właśnie rozumieci swoje zadanie asymilatorzy: żyli z narodem, przejmowali się jego problemami, pracowali dla niego i głosząc swoje idee, stali obiema nogami na realnym gruncie żydowskim. A obecni — po prostu odsuwają się na bok, po prostu zostawiają go własnemu losowi; mówią: „Znikaj sam, jeśli chcesz”. A masy, porzucone w ślepych zaułku, w labiryncie swego nieszczęścia, biorą się za łby i miotają, nie widząc drogi wyjścia; potrzebują oświeconych przywódców, potrzebują ich bardziej niż jakikolwiek inny naród na świecie, a tymczasem ich oświecone dzieci służą wszystkim narodom na świecie, tylko nie im. Nie ma robotników dla żadnej sprawy żydowskiej, od największej do najmniejszej; starzy się męczą i schodzą ze sceny, a nowych nie widać. A znamy starców, którzy posiwieci w służbie asymilacji, którzy z żalonym niezrozumieniem patrzą na tę nadciągającą pustkę i z goryczą pytają siebie: „Na to pracowaliśmy? Żeby z asymilacji zrodził się indyferentyzm?!”.

Myślę, że na to gorzkie pytanie prawda życia reaguje gorzką odpowiedzią: „Tak, po to pracowaliście”. Albowiem po to, żeby z dorastającego pokolenia wychodzili robotnicy sprawy żydowskiej, trzeba lojalność wobec żydostwa postawić w centrum i u podstaw ich wychowania. Otaczający świat jest zbyt piękny, przyjemny i bogaty w porównaniu z brzydotą i ubóstwem żydowskiej egzystencji; i aby to piękno nie uwodziło człowieka, nie kusilo go, by porzucił rodzimą chatę, trzeba rozwinąć w jego duszy silne, nierozzerwalne więzi ideowe. Tych więzi nie da się stworzyć samymi słowami. Aby nawiązać takie więzi, trzeba otworzyć przed dorastającym pokoleniem wszystko to, co wielkie i piękne, co jest w żydowskim skarbcu, wprowadzić je do niego, przeprowadzić przez wszystkie jego zakamarki, wyjaśnić wartość każdej perły, nauczyć ją doceniać i być z niej dumnym. Piękno, które wabi z zewnątrz, musi być przeciwstawione własnemu pięknu, abyśmy

nie wpuścili na zwykłą ulicę sankiulotów, przekonanych o nędzy i bezwartościowości swojego narodu i uciekających, gdzie oczy poniosą. Pogłębianie żydowskich wartości narodowych powinno być głównym, podstawowym, dominującym elementem edukacji żydowskiej. Nie chodzi o to, żeby sprawić radość nacjonalistom. Jest to konieczne dlatego, żeby zatrzymać na żydowskiej niwie jej uciekających oraczy, żeby masy żydowskie nie pozostały bez przywódców, sprawa żydowska bez robotników, „naród Księgi” — straszliwa ironia losu — bez inteligencji!

„Odchodzą za granicę, z której nie ma powrotu”... Dlaczego odchodzą? Dlaczego odchodzą, zwłaszcza w ostatnim czasie, tak gęstą masą, z taką potworną łatwością, bez cienia zawahania czy żalu, odrzucając balast żydowskości, niczym zbędny piasek, przy pierwszych przeciwnościach losu? Dlaczego? Kto jest winien? Kto doprowadził nas do tego miejsca?... Niedawno zdarzyło mi się napisać o tym nowym „zjawisku życiowym” żydowskiej współczesności i w ślad za tym otrzymałem kilka listów od młodych ludzi, którzy przeszli tam, „skąd nie ma powrotu”. Listy były różne — i szorstkie, i sardoniczne, i smutne, ale we wszystkich, bez wyjątku, na plan pierwszy wysuwał się ten sam argument: „Co z żydostwem? Nic o nim nie wiemy, nikt nas nie uczył go rozumieć i kochać. Nie ma się czemu dziwić, że odeszliśmy”. I mają absolutną rację. Nie ma się czemu dziwić. Co zasialiśmy, to zebraliśmy...

## Zamiast apologii (1911)

Gdyby wniknąć, jak należy, w istotę rytualnego oskarżenia<sup>23</sup>, pojawiłoby się bardzo przykre uczucie, które dla wrażliwego człowieka jest nie do zniesienia. Pomyślmy: przecież to o nas — o mnie, o was, o waszej matce! Każdy z nas, rozmawiając z innowiercą, powinien pamiętać, że prawdopodobnie jeży się on wtedy w sobie i myśli: „A kto cię tam wie, czy przypadkiem i ty nie golnąłeś z rytualnego kieliszka?”. Postarajmy się to wszystko zrozumieć! Przecież naprawdę jest to gorsze niż wszystko, co znosimy w tym więzieniu. Wyobrażam sobie, że wrażliwy człowiek po przemyśleniu tego zarzutu, całej jego głębi, mógł-

<sup>23</sup> Mord rytualny jest jednym z najmocniej utrwalonych europejskich fantazmatów antyżydowskich, głoszącym, że Żydzi mordują chrześcijańskie dzieci, aby pozyskać ich krew dla celów kultowych. Zob. J. Żyndul, *Kłamstwo krwi. Legenda mordu rytualnego na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 2011.



by oszaleć z wściekłości i rozpaczy albo przynajmniej powinien płakać i rwać włosy z głowy...

Człowiek o mniej słabych nerwach, ale za to naiwny, powinien wybiec na ulicę, łapać przechodniów za poły lub za guzik i udowodniać im, póki gardło nie ochrypnie, że to oszczerstwo, że niczego takiego nie jesteśmy winni. Wreszcie człowiek ślepy (a jest ich wśród nas wielu) zachowa się inaczej. Będzie się pocieszał zwykłymi frazesami: że nikt naprawdę nie wierzy w takie bzdury; że sami oskarżyciele nie wierzą w nie; że jest to oczywisty polityczny manewr; że cała rozsądna część wspólnoty chrześcijańskiej (i to z pewnością w przytłaczającej większości) nie chce słuchać podobnych oszczerstw, a nawet ma im za złe; że, jednym słowem, wszystko jest w porządku, a na Szypce panuje spokój<sup>24</sup>.

Nie należę ani do wrażliwców, którzy jęczą, ani do naiwnych, którzy się usprawiedliwiają, ani do ślepców, którzy nie widzą, co dzieje się pod ich nosem. Szczególnie ostro muszę odciąć się od tej ostatniej kategorii. Oczywiście bardzo wygodnie i bardzo przyjemnie jest wyobrazić sobie, że wszyscy nasi wrogowie są wyłącznie oszustami i świadomymi kłamcami, ale takie uproszczone rozumienie psychologii wroga zawsze kończy się największą porażką. Albowiem jest ono złe i niesprawiedliwe. Nie wszyscy nasi wrogowie wypadli sroce spod ogona i nie wszyscy są świadomymi kłamcami. Radziłbym moim współplemioncom, aby nie mylili się w tej kwestii. Wśród prawicowców są również całkiem porządni ludzie. Ci ludzie autentycznie i szczerze wierzą, że Żydzi naprawdę spożywają krew chrześcijańskich niemowląt, a przynajmniej, że wśród Żydów istnieje taka sekta. Ludzie ci mogą także całkiem szczerze uważać, że morderstwo Juszczyńskiego<sup>25</sup> jest w tym sensie podejrzane i że należy je zbadać ze szczególną starannością, gdyż w przeciwnym razie bogaci Żydzi przekupią krajową Temidę i sprawa zostanie zatuszowana. Są całkowicie szczerzy w swoim przekonaniu, że Żydzi są bogaci, a krajowa Temida przekupna. Dlatego pozbycie się ich nie będzie ani tak łatwe, ani proste, jak myśli wielu z nas. Ogólnie rzecz biorąc, cała sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana.

<sup>24</sup> „Spokój na Szypce” (tu w znaczeniu ironicznym) — Szypka, Przełęcz Szipczeriska (między północną a południową Bułgarią) była miejscem, gdzie od czasów rzymskich bezustannie ścierały się z sobą wojska różnych państw pragnących zdominować gospodarczo i militarnie okoliczny teren. Na Szypce w latach 1877–1878 rozegrała się jedna z głównych bitew między Imperiami Rosyjskim i Osmańskim.

<sup>25</sup> Andrij Juszczyński (1898–1911) — kijowski uczeń, o którego morderstwo został obwiniony Menachem Mendel Bejlis (1874–1934). W oczekiwaniu na proces Bejlis spędził dwa lata w więzieniu (1911–1913), a rozprawa z 1913 roku, która przeszła do historii jako „sprawa Bejlisa”, była ostatnim procesem, w którym Żydów oskarżono o rytualny mord. Sam proces stał się przyczyną potępienia carskiej Rosji przez państwa zachodnie za prowadzenie antysemickiej polityki.

Jest ona szczególnie trudna dlatego, że wiara w mord rytualny rozpowszechniła się nie tylko wśród prawicy. W neutralnych, bezpartyjnych masach, a nawet wśród inteligencji, te podejrzania są również trudne od wykorzenia. Niedorzecznie i niemądrze jest o tym milczeć. Ileż to razy każdy z nas, kto miał okazję spotykać chrześcijan, słyszał od tych miłych ludzi szczere wyznanie tej wątpliwości? Naturalnie, mili ludzie nie wyrażają tej wątpliwości w tak dosadny sposób. Oni zazwyczaj mówią tak: „Oczywiście, nie wątpimy, że wy i wasi bliscy o tym nie wiecie. Ale... może wiedzą wasi rabini? Czyż mało jest takich dawnych religii, w których najwyższe tajemnice znane są tylko nielicznym wyznawcom?”. Inni są bardziej uprzejmi, idą bardziej na ugodę i stawiają pytanie w ten sposób: „A może to jakaś szczególna sekta? Czy możecie zaręczyć, że znacie wszystkie sekty w łonie żydostwa i wszystkie tajemnice każdej z nich? Wszak i u nas są fanatycy — chłystki i skopcy<sup>26</sup> — czyż jesteśmy za nich odpowiedzialni? Dlaczego się tak niepokoiacie i z góry odrzucacie to, co mimo wszystko może być prawdziwe?”. Tak mówi wielu, bardzo wielu naszych miłych sąsiadów; przy czym nazywam ich miłymi bez żadnej ironii, ale poważnie. Są to ludzie całkiem przyzwoici, całkowicie życzliwi, którzy jednakże wypowiadają się właśnie w taki sposób. Kto mówi, że takich ludzi nie ma, temu wprost odpowiadam, że mówi nieprawdę. Oni istnieją i każdy z nas miał okazję ich zobaczyć i usłyszeć. A ilu jest takich, którzy nie mówią o tym głośno, ale myślą tak samo albo jeszcze gorzej? A ja zadam pytanie: Jaka jest gwarancja, że to podejrzenie tak mocno się trzyma tylko w bezpartyjnym, neutralnym środowisku? Czy po to, żeby zostać kadetem<sup>27</sup>, trzeba wcześniej pozbyć się wszystkich uprzedzeń, nawet pielęgnowanych przez wieki? Czy w szeregach trudowików<sup>28</sup> nie ma miejsca dla człowieka, który podpisuje się pod całym programem partii, a mimo to wciąż nie może, z ręką na sercu, zaręczyć, że w Talmudzie, którego wcale znać nie musi, nie ma paragrafu o mordzie rytualnym? Nie chcę dalej prowadzić tej dyskusji z pozycji lewicy, tylko wspomnę, że głównym materiałem, z którego zbudowane są lub powinny być zbudowane rosyjskie partie lewicowe, są albo chłopci, albo robotnicy

<sup>26</sup> Chłystki, skopcy — rosyjskie sekty religijne. Sekta chłystków została założona przez Daniłę Filipowicza (1645), a do jej praktyk religijnych należało umartwianie ciała za pomocą biczowania lub samobiczowania; sekta skopców wyrosła z ruchu chłystków — została założona przez Kondratija (lub Andrieja) Seliwanowa (1771), a propagowany przez nią ascetyzm przyjął skrajną formę „chrztu ognia”, czyli kastracji.

<sup>27</sup> Kadeci albo Partia Kadetów — nieformalna nazwa działającej w Rosji w latach 1905–1917 liberalnej Partii Konstytucyjno-Demokratycznej.

<sup>28</sup> Trudowicy — opozycyjna wobec caratu, działająca w latach 1906–1917, frakcja chłopów i narodnickiej inteligencji (*Трудовая группа*) w I oraz IV Dumie Państwowej.

fabryczni, którzy wczoraj opuścili wieś. Nasi ślepcy są w wielkim błędzie i sądzone jest im jeszcze się srodze rozczarować.

Pod wieloma względami myślą się także naiwni — ci, którzy przy każdej okazji zajmują stanowisko i rozpoczynają mowę obrończą. Ich argumenty są tak samo monotonne, jak oskarżenia drugiej strony. To samo w każdym wieku. Najpierw udowadnia się, że wiara żydowska zabrania używania krwi, a następnie dowodzi, że najśłynniejsze procesy rytualne zawsze kończyły się triumfem prawdy, niewinnieniem niewinnych i hańbą oszczerców. Ale tłum nie słucha tych argumentów i nikt w tłumie nie bierze ich pod uwagę. Na listę wyroków uniewinniających odpowiedź brzmi: „Żydzi przekupili sąd”. Na listę tekstów, które zabraniają używania krwi, odpowiedź brzmi: „Jest jeszcze jeden tekst, który na to zezwala, ale wy nie chcecie go nam zacytować”. Cała argumentacja idzie na marne tak, jak woda w dziurawej beczce. Na ogół nie neguję zasadności obrony dokumentów, ale jest ona przydatna tylko w swoim czasie i miejscu. Jej miejsce jest w sądzie, jej miejsce jest w prawdziwym — i tylko prawdziwym — parlamencie, w którym naprawdę dyskutuje się o poważnych sprawach. Jeśli zamiast parlamentu odbywa się wiec — żeby nie powiedzieć gorzej: wiec, na którym z trybuny padają przekleństwa, obelgi i wezwania do „bicia”, gdzie nikt nie słucha argumentów i nikogo nie interesują dokumenty — to krasomówcza obrona nie ma wartości i sensu. Dwustu rabinów (już po raz któryś) zaświadczyło w druku, że Żydzi nie piją krwi niemowląt, i nikt nie zwrócił na to uwagi, nawet czarnosecinna prasa nie zareagowała, jak się spodziewano — po prostu przeszło to bez echa. Takie samo wrażenie robiły wszystkie poprzednie i będą robić przyszłe wystąpienia posłów żydowskich na ten temat. Z dokumentami i argumentami liczą się tam wtedy, kiedy ludzie zbierają się z zamiarem przeprowadzenia spokojnego i bezstronnego dochodzenia. W atmosferze bijatyki, wściekłości i obrzucania się, czym popadnie, wszystkie słuszne słowa są nie na miejscu.

Może są nawet szkodliwe. Od kilku już lat Żydzi w Rosji ciasno siedzą na ławie oskarżonych. To nie jest ich wina. Ale to jest niewątpliwie ich winą: zachowują się jak oskarżeni. Cały czas i na całe gardło się usprawiedliwiamy. Przysięgamy, że wcale nie jesteśmy rewolucjonistami, że nie unikamy poboru do wojska i nie sprzedaliśmy Rosji Japończykom. Wyskoczył Aze<sup>29</sup>, a my zaczynamy przysięgać, że nie jesteśmy winni, że wcale nie jesteśmy tacy jak on. Wskoczył Bogrow<sup>30</sup> — i znowu nas ciągną za kołnierz na ławę

<sup>29</sup> Jewno Fiszewicz Aze (1869–1918) — przywódca rosyjskiej organizacji bojowej eserów, zamachowiec, a jednocześnie wieloletni agent Ochrony.

<sup>30</sup> Dmitrij Grigorjewicz Bogrow, właśc. Mordechaj Gierszkowicz Bogrow (1887–1911) — podwójny agent; był współpracownikiem carskiej Ochrony, a zarazem członkiem organizacji rewolucyjnych.

oskarżonych, i znowu wchodzimy w narzuconą nam rolę, i zaczynamy się usprawiedliwiać. Zamiast odwrócić się do oskarżycieli plecami, bo nie mamy za co i kogo przepraszać, znowu przysięgamy, że nie mieliśmy z tym nic wspólnego, i dla zachowania wiarygodności sumiennie zaczynamy mieszać z błotem Bogrowa, chociaż z tego — kimkolwiek byłby — nieszczęśliwego młodzieńca w godzinie jego zdumiewającej śmierci i bez nas wystarczająco szydziło tych dziesięciu chamów z szamba kijowskiej Czarnej Sotni. Teraz podniesiono raban z powodu rytualnego mordu, a my wróciliśmy do roli oskarżonych, przyłożyliśmy dłoń do serca, drżącymi palcami wertujemy stare sterty dokumentów uniewinniających, którymi nikt się nie interesuje, i przysięgamy na wszystkie strony, że nie potrzebujemy tego napoju, że nigdy nie mieliśmy ani kropli w ustach, niech Bóg nas skarże na tym miejscu... Jak długo? Powiedzcie mi, przyjaciele, czy nie macie już dość tego marudzenia? I czy nie nadszedł czas, aby w odpowiedzi na wszystkie obecne i wszystkie przyszłe oskarżenia, zarzuty, oszczerstwa i donosy po prostu skrzyżować ręce na piersiach i powiedzieć głośno, wyraźnie, chłodno i spokojnie, jako jedyny argument, który jest zrozumiały i dostępny dla tej publikacji: „Idźcie do diabła”? Kim jesteśmy, by się przed nimi usprawiedliwiać, kim oni są, by nas przesłuchiwać? Jaki jest sens tej komedii sądowej nad całym narodem, kiedy wyrok jest z góry znany? Czy sprawia nam radość dobrowolne uczestniczenie w tej komedii, uświęcanie plugawego procederu szyderstwa naszymi mowami obronczymi? Nasza obrona jest bezużyteczna i beznadziejna, nasi wrogowie nam nie uwierzą, obojętni nie będą nas słuchać. Apologie przeżyły swój czas.

Nasz nawyk ciągłego i gorliwego podporządkowywania się młótochowi już wyrządził nam wielką krzywdę, a wyrządzi jeszcze większą. Ludność przyzwyczaiła się do tego, przywykła do słuchania z naszych ust żalosego tonu oskarżonego. Sytuacja, która w rezultacie powstała, tragicznie potwierdza znane powiedzenie: *qui s'excuse s'accuse*<sup>31</sup>. Sami przyzwyczailiśmy naszych sąsiadów do myśli, że za każdego dopuszczającego się kradzieży Żyda można pociągać do odpowiedzialności cały starożytny naród, który stanowił prawo już w czasach, kiedy nasi sąsiedzi jeszcze nie zdążyli wymyślić łapczy<sup>32</sup>. Każde oskarżenie wywołuje wśród nas taki popłoch, że ludzie mimowolnie myślą: „Jak oni wszystkiego się boją! Muszą mieć nieczyste sumienie”. Właśnie dlatego, że w każdej chwili jesteśmy gotowi stanąć na baczność i składać przysięgę,

<sup>31</sup> *Qui s'excuse s'accuse* (franc.) — „kto się usprawiedliwia, ten się oskarża”.

<sup>32</sup> Łapiec (dawn.) — but zrobiony z łyka, skóry, słomy.

w społeczeństwie szerzy się trudne do usunięcia przekonanie, że jesteśmy jakimś szczególnie złodziejskim plemieniem. Myślimy, że nasza stała gotowość do poddania się rewizji i przeszukania kieszeni przekona wreszcie ludzkość o naszej szlachetności: jesteśmy dżentelmenami — nie mamy nic do ukrycia! Jest to jednak poważny błąd. Prawdziwi dżentelmeni to ci, którzy nie pozwolą nikomu przeszukiwać swoich mieszkań, swojej kieszeni i swojej duszy. Tylko nadzorowani są gotowi do przeszukania o każdej porze. A my stawiamy się właśnie w takiej sytuacji, nie biorąc pod uwagę najgorszego zagrożenia: a co się stanie, jeśli nam podrzucą ukradzioną rzecz?

Dotąd mordy rytualne niemal zawsze podrzucały nam niezdarne, toporne ręce. Myślę jednak, że jest całkiem możliwe, aby i w tej dziedzinie dokonał się pewnego dnia powszechny techniczny postęp naszych czasów. Może znajdzie się wirtuoz, który tak sprytnie i dokładnie opracuje plan, uwzględni i przewidzi wszystkie ewentualności, że efekt będzie olśniewający. W tym założeniu nie ma nic nieprawdopodobnego. Wśród antysemitów są obecnie ludzie bardzo kulturalni, a z drugiej strony — bardzo bogaci i wpływowi, którzy mają dostęp do najprawdziwszych sposobów fałszerstwa. Nie jest trudno znaleźć dzisiaj żydowskiego krzywoprzysięcę: tego dobra było nadto i w dawnych czasach, ale teraz szczególnie. W efekcie mogą oni pewnego pięknego dnia odegrać przed nami tak wiarygodną komedię mordu rytualnego, że najuczciwszy i najbardziej bezstronny sędzia da się nabrać. Co powiemy wtedy — my, którzy prawie całą naszą obronę zbudowaliśmy na tym, że sędziowie w większości nas uniewinniali? Myślę jednak, że jest możliwy, a nawet całkiem prawdopodobny również inny, znacznie straszniejszy przypadek. Żydostwo stało się bardzo nerwowe; zdaje się, że jesteśmy jednym z pierwszych narodów, jeśli chodzi o liczbę chorych psychicznie. W tej atmosferze nagonki, którą tworzy wokół nas wymysł o uboju rytualnym, mogą w końcu narodzić się u nas maniacy mający obsesję na tym punkcie. Jeśli się nie mylę, w XVI wieku w Padwie miał miejsce taki przypadek: Żyd David Morpurgo oszalał i zaczął krzyczeć, żeby mu przyprowadzili trzyletnią córeczkę sąsiada katolika — on ją zarżnie, a jej krwią skropi macę. Rabini związali go i wydali władzom; na szczęście jego szaleństwo okazało się oczywiste i sprawa nie zakończyła się pogromem. Ale przez 400 lat nasze nerwy mocno się nadszarpnęły i nie będzie dziwne, jeśli pojawi się bardziej wyrafinowany maniak, który nie będzie krzyczeć, ale po prostu to zrobi. Uważam za niezwykle szczęście, że jeszcze do tego nie doszło. Nie zapominajmy, w jakim koszmarze żyjemy, w jakim strachu wychowuje się

nasza młodzież. Widzieliśmy już takich, którzy oszaleli na punkcie rewolucji, terroru, ekspropriacji<sup>33</sup>; w epidemii samobójstw jest niewątpliwa domieszka rozstroju psychicznego; niedawna moda seksualna również ujawniła wyraźny element jawnych maniaków. A teraz, jeśli rozpęta się taka bieda, co powiemy, jakie teksty wyciągniemy? Będziemy czekać na rehabilitację naszego narodowego imienia ze strony sądu i ekspertów: jeśli przyznają, że to obłąkany, nasz honor zostanie uratowany; a jeśli trafi się maniak w rodzaju Kuby Rozpruwacza, trzeźwy i zrównoważony we wszystkim, z wyjątkiem swojej manii, i wyda się ekspertom zdrowy, czy wtedy my ogłosimy, że jesteśmy zhańbieni na wieki? Albowiem taki będzie nieuchronny wniosek z naszej manii — reagować na każde upomnienie, brać narodową odpowiedzialność za każde przewinienie Żyda, usprawiedliwiać się przed kim popadnie, a w tej liczbie — diabeł wie przed kim.

Uważam, że ten system jest fałszywy do samych korzeni. Nie lubi się nas nie dlatego, że skierowano przeciwko nam wszelkiego rodzaju oskarżenia; przeciwko nam skierowano oskarżenia dlatego, że nas się nie lubi. Dlatego tych oskarżeń jest tak wiele, są tak różnorodne i tak sprzeczne. Dzisiaj krzyczą, że wyzyskujemy biednych, jutro krzykną, że siejemy socjalizm, poprowadzimy biednych przeciwko wyzyskiwaczom. Jedna z polskich gazet ostatnio stwierdziła, że Żydzi rozebrali Polskę i oddali ją Rosji, a sto rosyjskich gazet twierdzi, że Żydzi chcą rozebrać Rosję i wskrzesić Polskę. Włosi twierdzą, że nagonka na nich w całej europejskiej prasie to dzieło Żydów, a turecka opozycja przekonuje, że aby zdobyć Trypolis, Żydzi podbili Włochy. Czy na te płynące ze wszystkich stron piski i ujadania trzeba odpowiadać, kłąć się, dawać gwarancje, przysięgać? Jeżeli odrzucimy jedno, narodzi się drugie. Ludzka złośliwość i głupota są niewyczerpane. Usprawiedliwiać się można tylko w rzadkich, wyjątkowo ważnych momentach, kiedy mamy całkowitą pewność, że siedzący przed nami areopag rzeczywiście ma czyste intencje i odpowiednie kompetencje. Ale codziennie robić z apologii system, wyprowadzać go na ulice, na trybuny, choćby miał to być i parlament, na krzyżące kolumny gazety — to oznacza zniżać się do poziomu ujadającej psiarni.

Nie mamy za co przeproszać. Jesteśmy narodem jak inne narody; nie mamy pretensji do bycia lepszymi. Jako jeden z pierwszych warunków równości domagamy się uznania prawa do posiadania własnych łądek, dokładnie tak samo, jak mają ich inne narody. Tak, są wśród nas i prowokatorzy, i handlarze żywym towarem,

<sup>33</sup> Ekspropriacja (dawn.) — przymusowe pozbawienie własności, wywłaszczenie.

i uchylający się od służby wojskowej; są — i aż dziwne, że w obecnych warunkach jest ich tak niewiele. Inne narody też mają nadto podobnego dobra, ale jeszcze i malwersantów, i pogromców, i oprawców, a mimo to, jak gdyby nigdy nic, żyją po sąsiedzku i się nie wstydzą. Czy nam się to podoba, czy nie, jest to w końcu zupełnie obojętne. Nie ma u nas i nigdy nie było mordu rytualnego; ale jeśli ktoś chce bezustannie wierzyć, że „jest taka sekta” — proszę bardzo, niech wierzy, ile wlezie. Dlaczego i z jakiej racji mamy się wstydzić? Czy nasi sąsiedzi czerwienią się z powodu tego, że chrześcijanie w Kiszyniowie wbijali gwoździe w oczy żydowskim dzieciom? Wcale nie! Chodzą z podniesionymi głowami, patrzą wszystkim prosto w twarz i mają absolutną rację, bo tak powinno być, bo indywiduum narodu jest królewskie, nie podlega odpowiedzialności i nie jest zobowiązane do tego, by się usprawiedliwiać. Nawet jeśli jest coś, za co powinno się usprawiedliwić. Cóż to za przyjemność leżać na ławkę osądzonych, nam, którzyśmy od dawna słyszeli te wszystkie oszczerstwa, i to kiedy dzisiejszych kulturalnych narodów jeszcze nie było na świecie? Nikomu nic nie musimy raportować, przed nikim nie musimy składać egzaminu, nikt nie ma prawa wywoływać nas do odpowiedzi. Przyszliśmy wcześniej niż inni i później odejdziemy. Jesteśmy tacy, jacy jesteśmy, uczciwi, nie będziemy inni i nie chcemy być.

Przełożył *Marian Kisiel*



<https://orcid.org/0000-0002-6752-2407>